

KOMITET OBYWATELSKI WE LWOWIE DLA UŚWIETNIENIA UROCZY-
STOŚCI EKSHUMACJI I PRZEWIEZIENIA ZWŁOK NIEZNANEGO ŻOŁ-
NIERZA Z POBOJOWISKA LWOWSKIEGO DO WARSZAWY

STANISŁAW ROSSOWSKI

KU CZCI
NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

LWÓW — W PAŹDZIERNIKU 1925
SKŁAD GŁÓWNY: W REFERACIE OŚWIATOWYM KOMENDY
MIASTA LWOWA PRZY UL. WAŁOWEJ L. 16



CZYTELNI 317017

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 60 /2012/ 04

Kolekcja
Emila Kornasia

Rok po roku zwiększa się przestrzeń czasu, dzieląca nas od wielkiej wojny.

Nam jednakowoż, którzy ją przeżyliśmy, zdaje się ciągle jeszcze, jakby to było wczoraj. Oczy nasze dotąd pełne są okropnej wizji pobojozwisk; we wspomnieniu odżywa cała potworność piekielnego grzechotu karabinów, huku pękających granatów, ogłuszającej wrzawy, nieludzkich krzyków bólu, rozpacz, wściekłości.

Czerwoną wstęgą wije się poprzez pamięć struga krwi przelanej, nakryta pasmami dymów, jakby dla oszczędzenia niebiosom widoku zagłady. A gdy je podmuch rozwieje, majaczą długie, nieskończenie długie mogił rzędy wzdłuż i wszerz Polski przeciągnięte, istna szachownica śmierci.

W rzeczywistości znikły już one: te zapadły same, inne zmyło działanie przyrody, jeszcze inne przeorał lemiesz pług w służbie życia i jego potrzeb. Kiedyś ten sam pług wyorywać będzie z pod nawierzchni żyznego łanu piszczele i czaszki ludzkie, niewiedomo czyje — szczątki pozostałe ku świadectwu straszliwej burzy dziejowej, co miliony żywotów układała pokotem, jak kosa ostrzem swem zmiatająca otawę.

*

To zresztą nie poraz pierwszy tak się zdarza. Każda przecież karta historii krwią obryzgana, że czasem doczytać się w niej nic więcej nie można prócz onej krwi. A losy narodu, skazanego na to, by pomieścić dwoma światami straż pełnić ofiarną, jak pełni ją od początku swego istnienia Polska, broniąc Zachód przed naporem wschodniego barbarzyństwa — losy takiego narodu są nieustannem budowaniem nowego życia na wojennych mogiłach. I nie byłoby tego życia, gdyby tych mogił nie było. Cała teraźniejszość wspiera się na trwalszych od granitu fundamentach: popiołach męstwa; cała przyszłość toczy się naprzód rozpędem bezgranicznych ofiar.

Zapytajcie takiej kości wygrzebanej przypadkiem, jak dostała się tam pod ziemię, a nic wam nie odpowie; zapytajcie o imię człowieka, którego pokrywe doczesną dźwigała, a nic wam nie odpowie. Tu mowa jest milczeniem, milczeniem najwyższym wyrazem szlachetności. Nic wzniolejszego nad to milczenie; ono sięga stóp Bożego tronu, sięga samego Boga, który również stwarza, działa i — milczy.

*

Zawsze chyba odczuwano wzniosłość bezimiennej ofiary w imię największych hasel: Boga i Ojczyzny. Ale dopiero za dni naszych głuche poczucie uswiadomiło się w całej pełni, zdało sobie jasno sprawę ze swej istoty.

Wyłonił się przepiękny kult, mający na zawsze doby współczesnej pozostać chlubą: Kult Nieznanego Żołnierza. Jak największą świętość narodową składamy

w mauzoleum ojczystem prochy, które wyzwoliły się niejako z pęt rzeczywistości, nabrały cech symbolu, mitu i na wieki świecić będą kręgiem roztoczonej nad nimi glorii, pełnej tajemnic.

*

Z jakiego wywiodłeś się gniazda, Nieznanzy Żołnierzu, gdzie twój ród, jakie pochodzenie?

Ach, tak! To Ty z rozwianą czupryną młodzianka, wprost z ławy szkolnej, chyłkiem wymknąwszy się rodzicom, głosem trąbki Legunów porwany, pomknąłeś za nimi. To ty budowałeś drogę w przełęczy Pantyru, walczyłeś jak lew pod Mołotkowem; to Ty nad Nidą, to znów nad Stochodem, pod Rarańczą i pod Kaniewem i w obronie Lwowa, pod Radzyminem i Garwolinem, krwią brocząc, zdobywałeś wawrzyny, trupem waląc się u wylomu i zmartwychwstając znowu i znowu ginąc dziesiątkami, setkami, tysiącami...

Ach, tak, to Ty z pod starej strzechy i z zastęchłych pracowni fabrycznych; to Ty z zamroczy biurowej; Ty pełen rozmachu młodzieńczego i krzepiącej dojrzałości i już nadciągającym jej zmierzchem ugięty, Ty który skądkolwiek wyszedłszy pozostawiając za sobą wszystko najdroższe — siedleś aby swoje „ja“ zatopić w masie, aby ledz grudką w tamie przeciw rozhukaniu wrogiego potopu, aby walczyć i ginąć i zginąć; to Ty, nieugięty, niepokonany, wyrzeczeniem się wszystkiego wzniesiony na wyżynę, bezosobisty, w tysiącach jeden, jak jedna jest Ojczyzna...

*

Odrzuciłeś od siebie całą ziemskość. Nie dała Ci Opatrzność weselić się owocami swego męstwa. Na Twoich piersiach nie spoczął żaden z tych znaków, które wdzięczny naród obdarza obrońców, powracających ze zwycięskiego boju. Historia nie zapisze Twego nazwiska na swych kartach, ani z Twego nagrobka nikt nie wyczyta czynów, które wślawiły Ciebie. Nawet najbliższym, tajemnicą dzieje Twojej wielkiej ofiary i nawet tej pociechy nie mają, by mogli grób Twój oblać łzami nieukojonego żalu...

Pogrzebany w nieskończonem mnóstwie mogił, z niezliczonej cizby duchów skupiłeś się w jednego ducha, a taka siła, taka wspaniałość, takie nadludzkie bohaterstwo bije luną zaświatów od Ciebie, iż zabrakło w ludzkiej mowie nazwy, aby ją wymówić i pozostałeś Nieznanym.

*

Nieznanym Żołnierzu, miły Twój widok jest Bogu, który nienagrodzone, ciche ofiary nadewszystko uochał a pokrzepieniem Ojczyźnie stała się pamięć Twoja. Dzień dzisiejszy pomostem czci i wdzięczności przerywa się ku Tobie ponad odmętami chwili, ponad kotłowskiem grubych pojęć ziemskich.

Korzymy się przed Tobą, który stoisz twardą stopą na rozłogach wiekuiestej chwały; korzymy się, ufni, że krainie tej, ku wolności Twojem przedewszystkiem bohaterstwem przywróconej nie przestaniesz być strażnikiem czujnym i niezłomnym.

Kwiatem szkarłatnym zakwitłeś na płonce narodowej, a kwiat wydał słodkie owoce niepodległości i my

je spożywamy. W krwi Twojej ukąpany majestat wskrzeszonego Państwa płaszczem królewskim osunął się na barki Ojczyzny, iżby godne miejsce zajęła w rządzie narodów. Z Ciebie, Nieznanym Żołnierzu, z Ciebie przed innymi nasza siła, nasza sława!

*

Tak módlmy się dzisiaj:

Panie, który królujesz na wysokościach, a ku pałolowi świata zwrócone masz oczy, wejrzyj na wdzięczność radosną a dumną serc naszych za to, iż dałeś nam Nieznanego Żołnierza.

Niechaj i Twemu sercu rozweseleniem będzie ten dzień poświęcony wspomnieniom ofiary całopalnej.

Wzbiły się jej dymy ku Tobie wonią mistyczną i najbardziej upragnioną przez Ciebie wedle słów Twoich własnych i Twoich przykazań. Bowiem czyż nie najmiłszą Ci ofiarą bez rozgłosu, poświęcenie bez myśli o nagrodzie, nawet samo w sobie jej nie szukające?

O, Panie, który ważysz losy narodów, Nieznanemu Żołnierzowi daj miejsce przy swym tronie, iżby rzecznikiem Polski był u Ciebie.

Niechaj ta mogiła, którą dziś nad jego popiołami usypuje naród — niechaj ona nietylko pomnikiem chwały mu będzie, lecz także pieleszą wciąż nowych odrodzeń.

Niechaj popioły w niej złożone staną się rodzajnym posiewem i niechaj obfitem żniwem zapełnią się od tego posiewu spichrze przyszłości.

Zdziałaj, Panie, iżby nigdy wśród nas nie zagasło Nieznanego Żołnierza uwielbienie; dozwól iżby przy

jego grobie rozgrzewały się serca potomnych gotowością pójścia w jego ślady, a duchy przyszłych pokoleń czerpały moc poświęcenia, równą jego poświęceniu.

Który królujesz na wysokościach, utwierdź wśród nas królestwo Nieznanego Żołnierza, królestwo, w którym jedna myśl przewodzi: Nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny!

NIEZNANY

I

Jak na lasu padł rubieży,
Tak tam leży — we krwi leży.

Zcichły boje dookola,
Przyszli dobrzy ludzie z siola,
Uprzątnęli martwe zwłoki,
Wykopali dół głęboki.
Zabrział pacierz i za chwilę
Spoczął krwawy trup w mogile.
Ze zaś swoi nie pogany,
Wzniósł się nad nią krzyż ciosany,
A na krzyżu litościwa
Wzmianka głosi:

†

TU SPOCZYWA
W BOGU
ŻOŁNIERZ NASZ
NIEZNANY

II

Gdy z napisem, wzniósł ramiona
Krzyż pod lasem u stóp góry,
Trup drgnął — rzekłbyś: padł i kona
Po raz wtóry!
Bo pomyśleć: chłód, głód, rany,
W walce śmierć — i tu...? Nieznany...?

Aż mi skórę przeszło mrowie...
Cosik się zmaciło w głowie.
Jakże bo to, Matko Boska,
Zwie się ona jego wioska?
Jak to cudne ukochanie,
Co mu za świat cały stanie?
Albo on sam: Wojtuś? Stach?
Albo ojciec: Maciej? Kuba?

Wszystko: on, wieś, ojciec, luba,
Znikło niby słońce w mgłach —
Niby z życiem wspólnie gdzieś
Wzięli pamięć życia biesi!

III

Więc markoci się raz wraz
A tu droga, a tu czas!
I nie byle jaka droga:
Do raportu marsz, do Boga!
A pamiętasz, jak kapitan
Przy raporcie klął i gderał,
Gdyś był kiedy na czym schwytan?
To on! Cóż dopiero Bóg!
Ten ci jest jak sam generał,
Więcej jeszcze, bo świat cały,
Kapitany, generały,
Niby proch u jego nóg!

IV

I jak tutaj wyleźć z biedy?
Ino palce gryz a płacz!

Bo co wtedy, bo co wtedy,
Gdy Pan spyta: „Któżś zac?”
Masz-li odrzec: „Bo ja wiem?”
Co Bóg pocznie z takim kmem?
Pewnie sfuka: — „Do kaduka!

Pień swój pomni każdy liść,
A ty śmiesz tu do mnie iść,
Zapomniawszy ojce swoje?
Skrójż tobie kurtę, skrojż!”

Ano trudno, Boże mój:
Chcesz ją skroić, no, to skroj!
Skoro jednak rozkaz mam,
Muszę stanąć u Twych bram!

V

Śmieie zatem, a wciąż wprost,
Poprzez mlecznej drogi most;
Poprzez niebo roiskrzone
Hen, na drugą świata stronę.

A co robi krok, poziera
W dół i w dół, aż gwiazdy zgrają
Otoczyły marudera
I — „Coś zgubił tam?” — pytają.

— „Oj, zgubiłem mało, dużo;
Dużo, mało, jak kto chce...
Oj, zgubiłem imię swe!

„Więc szlę wzrok ku ziemi rodniej,
Poratunku żebrać od niej.

„Może ktoś tam, nocą siadłszy
Na bezsennem łożu smutku,
Me strapienie tu wypatrzy...
Może ktoś tam pocichutku
Imię szepnie me z tęsknotą
I to imię drogą złotą
Waszych blasków tu nadpłynię,
Tu, gdzie stoję w tej godzinie,
Jakbym w życiu zliczyć trzech
Nie potrafił!”

Gwiazdy w śmiech.

— „Cha-cha-chy-chy! Chy-chy-cha-cha!
To doprawdy rzecz nieblacha!
Ani slychu ani dychu
O imieniu... Cha-cha-chy-chu!

Prawdę mówią złote usta:
Tam — na ziemi cisza, pustka,
Pustka, cisza dookoła:
Nikt nie patrzy, nikt nie woła!

VI

Łza spłynęła w sine nurty,
Perła wpadła w głęb, w czeluście.

Zasię u niebieskiej furty
Jak w Kalwarji na odpuszcic:

Sunie ludek korowodem,
Gwarnie bije fala żywa,
A żołnierska nacja przodem,
A cywile skromnie w tyle,
Jak na całym świecie bywa.
Sam Piotr święty przypomina:
— „Pierwsze miejsce dla żołnierzy:
Ich czas dzisiaj, ich godzina!
Každy w własnej krwi swej świeżej
Ukapany (tu ich macie)
Jak król chodzić zwykł — w szkarłacie.
Więc pasportów nie potrzeba,
Aby mogli wejść do nieba.
Ich pasportem są ich rany,
A ich miejsce tam — z niebiany!”

VII

I tak idą ramię w ramię,
Szczęściem, chwałą swą olśnieni,
Jeno každy, jak się mieni,
Wypowiada, wchodząc, w bramie.

Święty słysząc zaś nazwisko,
Coraz prawi: — „Znam je! Znam je!
Nuże, naprzód, bohaterzy,
Słusznie raj się wam należy!”

Było ich tam co niemiara.

Istne mrowie!

Żołnierzyna zaś ta szara,
Nie wiedzący, jak się zowie,
— Jak go na bok odepchali,
Stoi sobie kółkiem dalej.

Cud, że Święty Piotr starszek,
Zdala dostrzegł go w kąćniku.
— „A to co znów? Żołnierzyku,
Pragniesz — spyta — zaspać gruszek?
Przyjdź-że! Zasiądź też z niebiany!”

Rzecz przybysz: — „Pietrze święty,
Wielkie moje inankamenty...
Jakże wejść mam — ja — Nieznany?”
A Piotr znów: — „O, ty głowo
Do pozłoty!
Furda, jak tam ciebie zową!
Głupstwo, kto ty.
Widzisz światłość, co nie zgaśnie?
Tam czekają ciebie właśnie!”

VIII

I rozwarły się wierzeje —
Strop gwiazdami nabijany,
Łukiem tysiąc słońce goreje
A pod łukiem Boży tron.
Dookoła, podle ściany
Aniolowie chmurą białą,
A na tronic złotym — On:
Bóg.

Dzielący się tą chwałą,
Przy nim dziedzie majestatu,
Chrystus Pan, Zbawiciel światu.

A z Chrystusem zorza ranna,
Gwiazda mórz, lilija w bieli —
Ta, co cały świat weseli,
Przenajświętsza Marja Panna.

IX

Tego nikt nie wyrozumie,
Gdy nie stanął w niebie nogą,
Jak tam jasno, jak tam błogo,
A ścisk — nożem ścisk na sumie!
Bo to każdy: wielki, mały,
Pcha się bliżej Bożej chwały!

Lecz gdy rozwarł Piotr podwoje
I zapory wejścia sine,
Wszyscy oczy wzniesli swoje
Na żołnierza, na chudzinę, —
I ruch powstał, jak na łanie,
Gdy wiatr zadmie niespodzianie.

Tedy, jak ów łan łakowy,
Pochylili się tu głowy
Ta w koronie, ta w infule,
Te — jak komu los był dany...

Więc biskupy, więc i króle,
Kasztelany i hetmany
I prostego ludu czola...
A szept jeden dnokoła:
— „To on!... To on!... To Nieznany!”

X

Sen-li zwodny, czy podrywka?
Oslupiały cień żołnierza
Oczom, uszom nie dowierza.
A tymczasem z naprzeciwka
Aniolowie we dwa rzędy,
Jak z procesją suną tędy!
Każdy w wianku, każdy z świecą
Do stóp jemu kwiaty miecą;

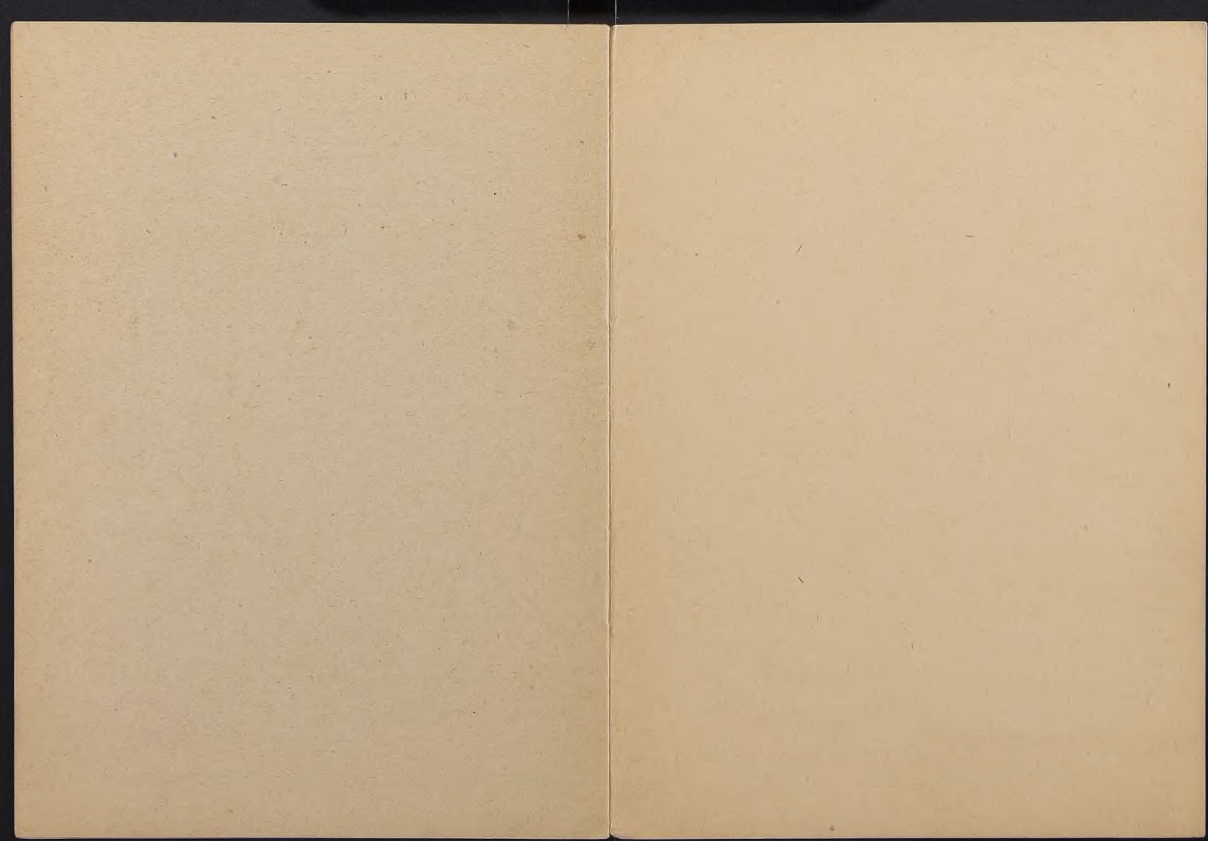
Miecą kwiaty, szpaler tworzą,
By przepuścić Matkę Bożą.
Plaszcz królewski wdziawszy na się,
Oto stąpa w swej dziewiczej
Niepojętej czaru krasie,
W krasie czaru i słodyczy.
Tonie cały tłum w podziwie,
Gdy Maryja środkiem rzeszy
Wprost ku wybrańcowi śpieszy
I objawszy litościwie,
Biedną głowę przestrzeloną
Na swe boskie składa łono.

— „Ja uleczyć, ja wygoić
Te okropne rany twoje.

„Swej Ojczyźnie-ś spłacił dług:
Dalek jej, coś tylko mógł.
Daleś nawet żywot młody,
Który śmierci tak się wzbrania,
A, odszedłeś bez nagrody,
A przybywasz bez żądania
Skoroś wiec tu stanął w gości,
Bądź nagrodzon po słuszności.

„Wiesz, dlaczego ci zabrano
Pamięć przeszłych dni i miano?
To uczynił Syn Człowieczy,
Byś był zwolnion małych rzeczy
Byś znalazł w sobie to jedynie,
Co jest wielkie i nie zginie;
Abyś w każdym bohaterze,
Co wawrzyny hojne zbierze,
Abyś w każdym męznym czynie,
Co zaświeci gwiazdą jasno,
Poznał siebie, rzecz swą własną

„W strugach krwi, w dział ogniu, w dymie,
Niechaj wciąż na nowo pała
Poświęcenie — twoje imię
I nazwisko twoje — Chwała!”



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317017



000-317017-00-0

ODRITO W DRUKARNI L. S. T. W.
WE LWOWIE, LEONA SAPIEHY 77

Piosnka o nieznanym żołnierzu.

Muzyka i słowa Henryka Zbierzchowskiego.

(Takt marsza).



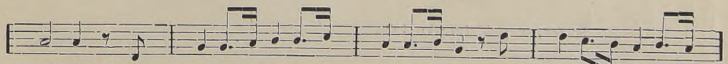
Gdy trąbki bojo-wej o- dezwiał się ton Wo- ła-jąc: do broni Po-



la- cy! Do pułku przy leciał z nie znanych gdzieś stron I pierwszy się zgłosił do



pra- cy I chociaż mu obcym był armat zły śpiew Choć władał nie szabłą lecz



piórem W Po- la-ku rycer-ska oz- wala się krew I szarym się odział mun-



du-rem Hej! żoł- nierzu ty nie- zna- ny

Palilo go słońce i parzył go mróz,
Dygotał wśród sloty i śniegu.
Do ręki zgrabiałej karabin mu wrósł
I zawsze był pierwszy w szeregu.
Gdy leżał w szpitalu osłabły od ran
I śmierć już zdawała się bliską,
Dyktował do księgi; Me imię jest Jan,
A żołnierz jest moje nazwisko.
Hej! żołnierzu ty nieznanany!

Choć tyle przecierpiał i tyle już zmógł,
Nieznane przeznaczeń są drogi.
Wśród jednej potyczki otoczył ich wróg
I wyrznął oddziałek do nogi.
Po ciału nie zgłosił się ni ojciec ni brat,
Więc spoczął we wspólnym gdzieś dole.
I trawy porosły na polu, gdzie padł,
I dzwonią liljowe kąkole.
Hej! żołnierzu ty nieznanany!

Lwów, w październiku 1925.

Nakładem Komitetu Obywatelskiego we Lwowie dla uświetnienia
uroczystości ekshumacji i przewiezienia zwłok Nieznanego Żołnierza
z pobożowiska lwowskiego do Warszawy.

Skład główny w Komendzie Miasta (Kier. ośw.) Lwów, Wałowa 1 16.